Z okazyi przemówienia p. F. Jakubowskiego w sprawie teatralnej.

P. Jakubowski uczynił mi ten zaszczyt, że chociaż nie uznaje mnie za znawcę teatru, jednakowoż na posiedzeniu sobotniem, zamiast bronić projektu swego, zabawiał radców miasta przeważnie humorystyczną opowieścią o mnie. Musiała być ta opowieść arcy-zajmującą, skoro nawet prezydujący tak dał się ująć czarem wymowy, iż nie zwrócił uwagi mowcy na to, że kontrakt, a nie moja osoba, winien być przedmiotem zebrania. Wesołe usposobienie referenta odmalowało wielorakie moje zapatrywania na kontrakt, gdy właściwie było tylko jedno zasadnicze w trzech fazach. Najpierw ogłosiłem krytykę projektu. Następnie w duchu tej krytyki ułożyłem kontrakt i to umyślnie na podstawie projektu referenta, zmieniając tylko to, co za potrzebne uznałem, czyniąc koncesyę z mniej zasadniczych szczegółów; nie chciałem bowiem tworzyć projektów formą odrębnych, skoro mi tylko szło o treść. Kiedy zaś

p. Koźmian zakomunikował mi swój projekt, umówiliśmy się, aby ten projekt wspólnie podpisać, gdyż zasadniczych różnic między nami nie było, tem bardziej, skoro z mojego projektu niektóre zastrzeżenia przyjął do swojego p. Koźmian. Było też umówionem, aby, celem skrócenia rozpraw na posiedzeniu, sam jeden p. Koźmian wspólnego projektu bronił i wyjaśniał go. Nie przypierał mnie zatem p. Propper do muru, choć p. referent ten mur widział, bo dotrzymywałem układu z p. Koźmianem, i on tylko za obydwóch odpowiadał.

Legenda o demoralizacyi aktorów, gdyby im wyznaczono emeryturę, świadczy o sofizmatycznym talencie mowcy.

Nie emeryturze przeciwny byłem, ale sposobowi jej utworzenia. Pierwotnie w § 22 zastrzeżone trzy procent od płac aktorskich, byłyby pierwiastkiem rozsadzającym i demoralizującym, i o tem pisałem w broszurze: „Projekt umowy“ (str. 24). Jakoż projekt ten zniesiono w sposób, że obecnie według § 24 entreprener ma płacić dwa procent od czystego dochodu z widowiska na rzecz emerytury, czemu także przeciwny jestem, bo ten sposób tworzenia funduszu daje sposobność do nieustannych zajść z entrepryzą i do oszukiwania kontroli, a jest znawcom nowym ciężarem. Nie mówiłem zatem nigdy: nie twórzcie funduszu emerytalnego, ale twórzcie go inaczej, i miałem racyę, skoro po moich uwagach § 22, obciążający artystów, zmieniony został w drugim projekcie na obciążenie entrepryzy.

Że radca Jakubowski, mimo, że jest zawołanym prawnikiem, nie chce tego rozumieć, a ja chociaż mi znajomości prawa odmawia, lepiej to rozumiem — nic dziwnego; stoimy obadwa na odmiennych zasadach. Mnie idzie o wyświetlenie prawdy, jemu o postawienie na swojem.

Jakoż wesołej zabawki ze mną radcy Jakubowskiego na seryo brać nie można, ani też patetycznego wykrzyku o zaopatrzeniu artystów na starość. Referent, którego rzadko widziano w teatrze, nie może być posądzany o zajmowanie się istotnie dolą artystów. Dola ta jest dla niego zbyt obojętną, bo teatru nie zna, wątpię nawet czy wie, jak dzisiaj gmach teatralny wewnątrz wygląda.

Moje prace literackie o scenie krakowskiej już od r. 1852 nieprzerwanie się ukazują. Od lat czterdziestu przeszło poświęcam jej uwagę moją, więc dola sceny niewątpliwie szczerzej mnie obchodzi. Jakoż dałem tego dowód niezbity i co do emerytury. Znając losy funduszu emerytalnego Skarbkowskiego, w nim upatrywałem pierwsze oparcie dla aktorów krakowskich. Dlatego to, jeszcze w r. 1889, gdy nikt o zapewnieniu emerytury nie myślał, jam, imieniem komisyi teatralnej, przy półrocznem sprawozdaniu o stanie sceny przedstawił Wydziałowi krajowemu, aby, gdy fundusz Skarbkowski w roku 1892 przejdzie w zarząd Wydziału krajowego, obmyślono rozciągnięcie emerytury lwowskiej i na teatr krakowski

„bo to jest dla dobra sceny naszej nieodzownem“. W r. 1890, na ankiecie teatralnej we Lwowie, gdy p. Koźmian uczynił wniosek o utworzenie emerytury dla aktorów krakowskich, poparłem go w zupełności. W broszurze mej o wzięciu teatru w administracyę miejską wymieniłem jako jeden z powodów korzyści tego objęcia przez miasto, iż tym sposobem aktorowie dojdą do emerytury. W projekcie moim kontraktu podaję sposób uformowania funduszu emerytalnego, nie obciążający ani aktorów, ani entrepryzy.

Biadanie więc p. Jakubowskiego na to, że ja znawca, odmawiam artystom prawa zabezpieczenia się na starość, uważam tylko za chęć zaskarbienia sobie życzliwości mniemanych pokrzywdzonych! Jeszcze widać czasy Don Kiszota nie przeminęły.

Mniejszej wagi jest owa igraszka z wyrażeniami, która tak zabawiła część audytoryum „ty bronisz entrepryzy, a ja sztuki.“ — W referacie projektu idzie bezpośrednio o zasady entrepryzy. Jako były sędzia, stałem na gruncie prawniczym. Pisałem o tem, co kontrakt ogarnia, to jest o entrepryzie. Im lepiej uposażona entrepryza, tem sztuka będzie lepszą. O tem wie dobrze radca Jakubowski, więc nie było racyi natrząsać się z mego legalnego stanowiska.

Nieznajomość miejscowych stosunków teatralnych sprawiła, iż tenże wyrwał się niefortunnie z tem, że przedstawiłem potrzebę odmówienia

p. Koźmianowi subwencyi. Za czasów Koźmiana nie istniała komisya teatralna.

Wstrzymanie chwilowe subwencyi zdarzyło się raz tylko w sierpniu 1891 r. za czasów p. Gliksona, na skutek sprawozdania, iż naraz ubyło z teatru kilku celniejszych artystów bez woli i bez winy entreprenera i nie można było braków tych odrazu wypełnić. Gdy jednak personal uzupełniony został, subwencyę wypłacono.

Co się tyczy użalenia się na brak instrukcyi dla komisyi teatralnej, użalenie to miało racyę, bo komisya powinna wiedzieć, do czego ma prawo. Dlatego obecnie naszkicowałem obok projektu krótką instrukcyę dla przyszłej komisyi, czerpiąc materyał to z dawnej instrukcyi krakowskiej, to z dawniejszej warszawskiej. Pismo to jest w aktach referenta tej sprawy, lubo referent o niem nie wspomniał.

Trudno krok za krokiem odpowiadać na ciągłe *lapsus linguae* referenta. Owe klasyczne wyrażenie, mnie przypisywane: „Nie twórzcie funduszu emerytalnego“ i wiele innych, mógłby ktoś złośliwy uznać za złą wiarę. — Ja nie idę tak daleko. Mnie się widzi, że główne złe tkwi w tem, że referent ma wstręt od pióra. Łatwość wymowy sprawia, że polega tylko na ustnem przedstawianiu spraw miejskich, opartem jedynie na rozległej pamięci swojej. — Nie zamaczawszy pióra, załatwia sprawy, wymagające notat i studyów piśmiennych. Ztąd to wynikają w opowieści jego

szczegóły przeistoczone, mijające się z prawdą — oparte częstokroć na bujnej fantazyi. Gdyby tam więcej pracy było, a mniej polegania na fantazyi, więcej uwzględniania cudzych przekonań, a mniej wiary w swą nieomylność, więcej szczerości, a mniej sofizmatów — znaleźlibyśmy się rychło na legalnym gruncie.

Karol Estreicher.

„CZAS" Nr. 117 z 25 Maja 1893 r.